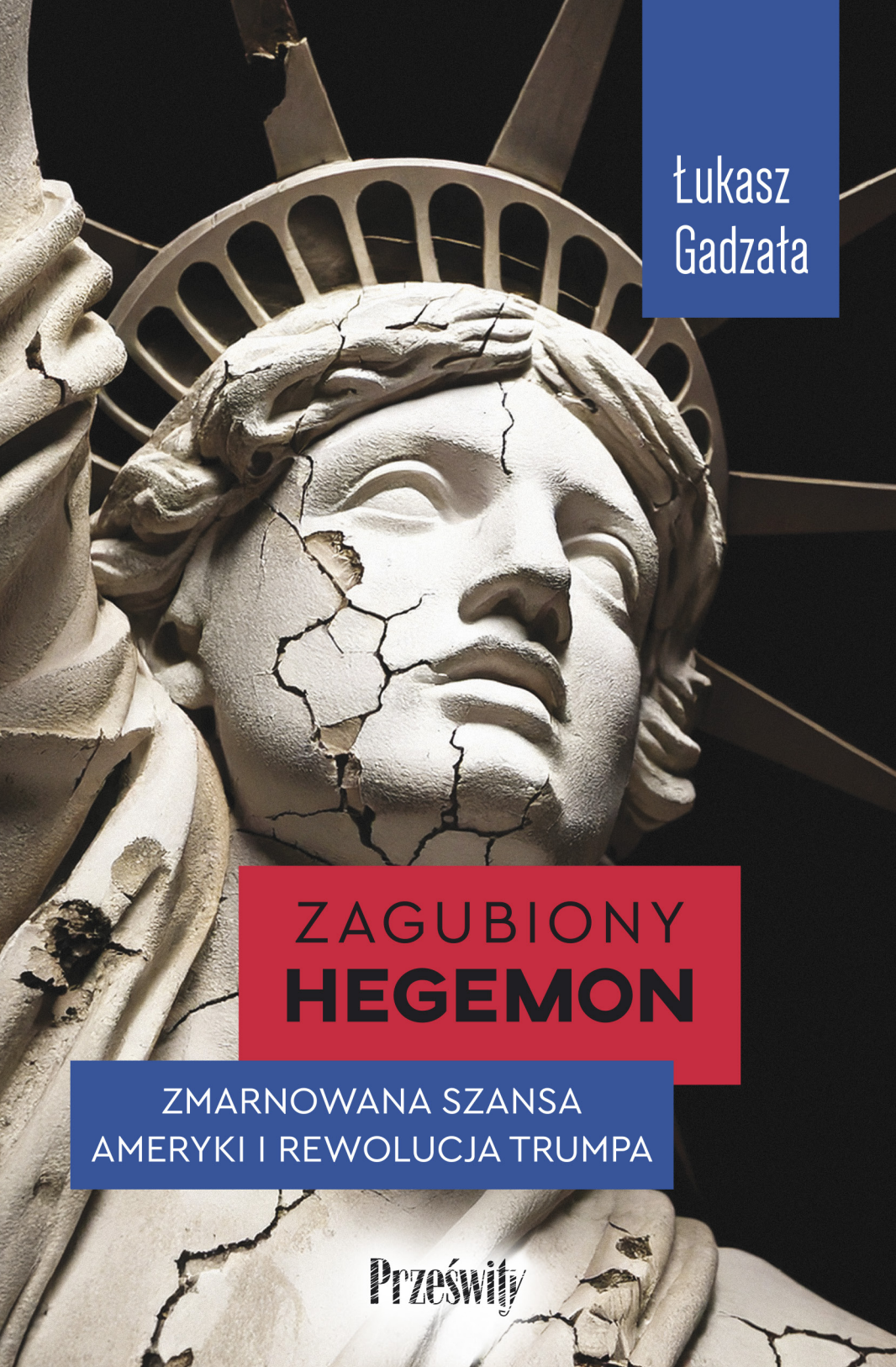


A close-up photograph of the face of the Statue of Liberty. The statue's face is made of copper and is heavily cracked and weathered. The crown of the statue is visible in the background. The lighting is dramatic, highlighting the texture of the metal and the damage to the face.

Łukasz  
Gadzała

# ZAGUBIONY **HEGEMON**

ZMARNOWANA SZANSA  
AMERYKI I REWOLUCJA TRUMPA

*Prześwity*

Łukasz  
Gadzała

# ZAGUBIONY **HEGEMON**

ZMARNOWANA SZANSA  
AMERYKI I REWOLUCJA TRUMPA

*Przeświły*

# Spis treści

|             |    |
|-------------|----|
| Wstęp ..... | 11 |
|-------------|----|

## **Część I (NIE)KOŃCZĄCA SIĘ HISTORIA**

|                                           |    |
|-------------------------------------------|----|
| Rozdział 1. Triumf bez triumfalizmu ..... | 19 |
| Rozdział 2. Nowy porządek światowy .....  | 39 |

## **Część II ODPOWIEDZIALNY UDZIAŁOWIEC?**

|                                                   |     |
|---------------------------------------------------|-----|
| Rozdział 3. Przewycięzając traumę .....           | 59  |
| Rozdział 4. Zderzenie cywilizacji .....           | 77  |
| Rozdział 5. Dylemat bezpieczeństwa .....          | 87  |
| Rozdział 6. Podwójne powstrzymywanie .....        | 105 |
| Rozdział 7. Neokonserwatywne przyspieszenie ..... | 117 |
| Rozdział 8. Anarchia gorsza od tyranii .....      | 143 |
| Rozdział 9. Koniec hegemonii Ameryki .....        | 157 |

## **Część III INTERLUDIUM**

|                                              |     |
|----------------------------------------------|-----|
| Rozdział 10. Zmiana .....                    | 173 |
| Rozdział 11. Od resetu do przeciążenia ..... | 183 |

## Część IV

### REWOLUCJA TRUMPA

|                                             |     |
|---------------------------------------------|-----|
| Rozdział 12. Trump przeciwko elitom .....   | 221 |
| Rozdział 13. Potrójne powstrzymywanie ..... | 239 |
| Rozdział 14. Biden śladami Trumpa .....     | 263 |
| Rozdział 15. Najlepsi z najlepszych .....   | 273 |
| Epilog .....                                | 305 |
| Zamiast bibliografii .....                  | 315 |





Część I  
**(NIE)KOŃCZĄCA SIĘ  
HISTORIA**

## Rozdział 1

# Triumf bez triumfalizmu

W LECIE 1989 ROKU na łamach wpływowego amerykańskiego magazynu „The National Interest” ukazał się esej zatytułowany *Koniec historii?*. Młody autor, na co dzień pracownik Departamentu Stanu, Francis Fukuyama, stawiał w nim tezę, że zwycięstwo Ameryki w konfrontacji ze Związkiem Radzieckim może oznaczać ni mniej, ni więcej, tylko koniec historii. „To, czego być może jesteśmy świadkami, to nie tylko koniec zimnej wojny czy przemijanie konkretnego okresu powojennej historii, ale koniec historii jako takiej: to znaczy punkt końcowy ideologicznej ewolucji ludzkości i uniwersalizacja zachodniej liberalnej demokracji jako ostatecznej formy ludzkiego rządu”<sup>1</sup>.

Zdaniem Fukuyamy zwycięstwo Stanów Zjednoczonych nad ZSRR było skutkiem ostatecznego triumfu liberalizmu nad komunizmem. Zimna wojna rozstrzygnęła się przede wszystkim w świecie idei – wolność jednostki, prawa człowieka i kapitalizm okazały się trwalsze i bardziej atrakcyjne od komunistycznego rygoru i zniewolenia – co miało wskazywać, że idee i wzorce

---

<sup>1</sup> Francis Fukuyama, *The End of History?*, „The National Interest”, lato 1989, [jeśli nie podano inaczej, wszystkie tłum. autor].

z Zachodu nieuchronnie ukształtują także resztę świata na swoje podobieństwo. Na razie „koniec historii” wyznaczał jednak kres rywalizacji ideologicznej między państwami, a nie powszechny zmierzch wojen i konfliktów, jako sposób rozwiązywania sporów międzynarodowych. Ideologie jako takie też nie zniknęły; zdyskredytowane zostały natomiast wszystkie konkurencyjne wobec liberalizmu projekty ideologiczne, które dotychczas miały moc mobilizowania całych narodów i organizowania ich zbiorowej świadomości. Liberalizm został sam na placu boju, a jego przeznaczeniem, jak sądził Fukuyama, była ekspansja do najdalszych zakątków świata. Niemal nieograniczony zasięg amerykańskich wpływów oraz nabierająca tempa globalizacja miały mu to jedynie ułatwić.

Fukuyama wyraźnie zaznaczał, że koniec historii nie jest równoznaczny z nastaniem bardziej pokojowego i harmonijnego świata. Po upadku ZSRR Zachód znalazł się co prawda w pokojowej fazie „posthistorycznej”, jednak większa część globu nadal tkwiła w mroku dziejów. Tam, gdzie koniec historii nie przeniknął ze świata idei do świata materialnego, nadal możliwe były wojny, tyle że na tle politycznym albo ekonomicznym, a nie ideologicznym. Fukuyama przyznawał nawet, że problemy państw zanurzonych w historii mogą jeszcze przez długi czas pukać do bram Zachodu i powodować konflikty na styku tych dwóch światów. Sądził jednak, że w ostatecznym rozrachunku wiatr historii doprowadzi do wielkiej konwergencji, w wyniku której dla przeciwników wolności i liberalizmu na świecie nie będzie już miejsca.

Prezydent George H.W. Bush, który objął urząd na początku 1989 roku, nie był typem intelektualisty, ale instynktownie podzielał przekonanie Fukuyamy na temat oczywistej wyższości liberalizmu i demokracji nad jakimkolwiek ideologicznym konkurentem. Był przedstawicielem pokolenia, które najpierw – podczas II wojny światowej – walczyło z hitlerowskimi Niemcami i Japonią, a następnie w kontrze do komunizmu wzięło na siebie ciężar

promowania na świecie liberalizmu, demokracji i wolnego handlu. Kiedy młodsze pokolenie protestowało przeciwko wojnie w Wietnamie i niosło na sztandarach kontrkulturowe postulaty, Bush należał już do najwyższych struktur Partii Republikańskiej. W latach 70. i 80. służył w administracjach Richarda Nixona, Geralda Forda i Ronalda Reagana (w tej ostatniej przez osiem lat był wiceprezydentem), a spośród wszystkich powojennych prezydentów USA miał prawdopodobnie najbardziej odpowiednie kwalifikacje do sprawowania najwyższego urzędu w państwie.

Przeciwnicy w Partii Republikańskiej uważali go za polityka nie dość konserwatywnego i za przedstawiciela raczej koncyliacyjnego centrum aniżeli ideowej prawicy. Choć publicznie musiał trzymać się konserwatywnego kanonu, na który ówczesnie składało się leseferystyczne podejście do gospodarki oraz ideowy antykomunizm, Bush nie był wyznawcą ani jednego, ani drugiego. Nie należał do wpływowego, acz pozostającego nieco na uboczu administracji Reagana, obozu neokonserwatystów, których cechował silny antykomunizm i przekonanie, że Ameryka powinna wykorzystywać swoją potęgę na arenie międzynarodowej w celach szlachetnych moralnie, nawet jeżeli oznaczałoby to działanie wbrew prawu międzynarodowemu. Daleko mu było także do libertariańskiego skrzydła Republikanów, które naciskało na obniżanie podatków i deregulację gospodarki.

Bush z natury był pragmatykiem, który nieufnie podchodził do wszelkiego rodzaju skrajności, zelotyzmu i doktrynerstwa. Nie myślał o świecie w kategoriach wielkich idei, tylko codziennej praktyki politycznej. Mimo że był jednoznacznie oddany ideom wolnościowym i liberalnym, nie identyfikował się z deterministycznym i finalistycznym sposobem myślenia Fukuyamy. Nie uważał, że państwa i narody dążą do z góry ustalonego celu ani że taki cel społecznego i historycznego rozwoju w ogóle istnieje, a kwestią nierozstrzygniętą jest tylko to, w jakim tempie poszczególne zbiorowości go osiągną.



Dlatego kiedy pod koniec lat 80. rozpoczęła się dezintegracja Związku Radzieckiego, Bush bardzo ostrożnie podchodził do zachodzących zmian. W 1985 roku władzę w Moskwie objął Michaił Gorbaczow, który poprzez serię reform społecznych i gospodarczych (*glasnost* i *pierestrojka*) próbował resuscytować coraz bardziej niewydolne imperium radzieckie. Pod koniec 1988 roku wiedział już, że sytuacja jest niezwykle trudna i że ZSRR musi zdecydowanie powściągnąć swoje ambicje oraz pójść na szereg ustępstw, by postępujący rozkład nie zakończył się całkowitym rozpadem państwa. Występując 7 grudnia 1988 roku na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ), Gorbaczow obiecywał, że w ciągu kolejnych dwóch lat Związek Radziecki ograniczy liczebność swojej armii o pół miliona żołnierzy i wycofa znaczną część sprzętu wojskowego z państw Europy Wschodniej. Przede wszystkim jednak przekonywał, że te koncesje powinny stać się podstawą do „poszukiwania konsensusu całej ludzkości”, tak by wspólnie zaprojektować „nowy porządek światowy”. Był to dzień, w którym *de facto* zakończyła się zimna wojna.

Bush objął urząd niewiele ponad miesiąc po wystąpieniu Gorbaczowa, musiał więc odnieść się do sytuacji, którą zastał. Słabość ZSRR i koncesje ze strony Gorbaczowa w oczywisty sposób zmieniły europejski i globalny układ sił na korzyść Ameryki. Co do tego nie było najmniejszych wątpliwości. Bush stał jednak przed fundamentalnym dylematem dotyczącym konstrukcji przyszłego porządku światowego. Jaką rolę powinny odgrywać w nim Stany Zjednoczone? Jaka polityka była z ich perspektywy najbardziej opłacalna i roztropna? Czy długofalowo pożądanym celem było skonstruowanie – wspólnie z innymi państwami – nowego porządku międzynarodowego, jak sugerował Gorbaczow, czy raczej wykorzystanie momentu bezprecedensowej hegemonii, by możliwie szeroko rozprzestrzenić amerykańskie wpływy na świecie?

Bush i jego najbliżsi doradcy – sekretarz stanu James Baker i doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Brent Scowcroft – uznali,

że pierwszym i najpilniejszym zadaniem Ameryki jest pokojowe przeprowadzenie świata przez okres społecznego i politycznego chaosu związanego z turbulencjami w Związku Radzieckim.

Zdawali sobie bowiem sprawę z tego, z jak delikatną materią mają do czynienia. Na oczach świata postępowała dezintegracja wielkiego, atomowego mocarstwa, które przez niemal pół wieku wywierało przemożny wpływ nie tylko na swoje bezpośrednie otoczenie, ale i na wszystkie najważniejsze regiony świata. ZSRR był eksporterem broni, towarów oraz idei komunistycznych. Jego partnerzy i sojusznicy byli rozsiani po różnych częściach globu, od Ameryki Łacińskiej przez Afrykę aż po Azję Południową. Bardzo często to właśnie wsparcie z Moskwy pozwalało im utrzymać wypłacalność lub toczyć wojny. Nade wszystko jednak Związek Radziecki utrzymywał swoją rozległą strefę wpływów w Europie, gdzie nadal stacjonowały setki tysięcy żołnierzy Układu Warszawskiego.

Z tego względu Bush i jego ludzie zdecydowali, że muszą powstrzymać się od pokusy przyspieszenia demokratycznej transformacji w Europie Wschodniej, która w 1989 roku nabierała coraz większego rozpędu. Co do zasady opowiadali się za wolnością i popierali zachodnie aspiracje krajów takich jak Polska. Sądziли jednak, że jawne inspirowanie transformacji ustrojowej w państwach, które albo ledwie wyswobodziły się z radzieckiej strefy wpływów, albo nadal w niej pozostawały, mogłoby wywołać niepożądaną reakcję Moskwy, a tym samym zaszkodzić rewolucyjnym zmianom. Byli skłonni sądzić, że demokracja ostatecznie zatriumfuje, ale że dokona się to niejako samorzutnie i w odpowiednim czasie.

Takie podejście do pewnego stopnia ułatwiało Ameryce robocze kontakty z innymi mocarstwami – przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim (a później Rosją) oraz z Chinami – ale nie do końca satysfakcjonowało narody, które pragnęły przyspieszyć bieg historii i raz na zawsze wyrwać się spod kurateli ZSRR.

Symptomatyczny był zwłaszcza przypadek chiński i reakcja Białego Domu na masakrę na placu Tiananmen. Od kwietnia do czerwca 1989 roku setki tysięcy ludzi pokojowo protestowało w centrum Pekinu głównie przeciwko korupcji, rosnącym cenom, brakowi perspektyw i nepotyzmowi w rządzącej Komunistycznej Partii Chin. W odpowiedzi władze wprowadziły stan wojenny, a następnie zdecydowały się usunąć protestujących z placu. W nocy z 3 na 4 czerwca wojsko rzeczywiście rozpędziło demonstrantów – dokonało masakry, w której zginęło co najmniej kilkaset osób. W tej sytuacji Bush zgodził się zawiesić kontakty wojskowe wysokiego szczebla z Chinami i nałożyć embargo na sprzedaż im uzbrojenia. Oficjalnie potępił również pacyfikację protestów. Zakulisowo nie zamierzał jednak pozwolić na całkowite zamrożenie kontaktów dyplomatycznych. Niedługo po masakrze napisał do chińskiego przywódcy, Deng Xiaopinga, poufny, nieudostępniony wówczas opinii publicznej list. Tłumaczył w nim powody ostrej reakcji Ameryki i zapewniał, że nie chce całkowicie zrywać dwustronnych relacji.

Mam wielki szacunek dla chińskiej historii, kultury i tradycji. Wydatnie przyczyniliście się do rozwoju światowej cywilizacji. Ale proszę, abyście pamiętali o zasadach, na których zbudowany jest mój młody kraj. Te zasady to demokracja i wolność – wolność słowa, wolność zgromadzeń, wolność od arbitralnej władzy. To właśnie szacunek dla tych zasad nieuchronnie wpływa na sposób, w jaki Amerykanie postrzegają wydarzenia w innych krajach i na nie reagują. Nie jest to reakcja wynikająca z arogancji ani chęci narzucenia innym naszych przekonań, ale z prostej wiary w trwałą wartość tych zasad oraz ich uniwersalne zastosowanie<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Jeffrey Engel, *When the World Seemed New. George H.W. Bush and the End of the Cold War*, Houghton Mifflin Harcourt, Boston 2017, s. 189.

Bush dodawał, że „bardzo mocno starał się nie wtrącać w wewnętrzne sprawy Chin” i nie chciał, by jego postawa została odebrana w Pekinie jako arogancka. W tonie zarezerwowanym raczej dla bliskich sojuszników Bush pisał do Denga, że „jest pełen szacunku dla różnic między dwoma społeczeństwami i dwoma systemami politycznymi” i prosił go o wysłanie światowej opinii publicznej choćby niewielkiego sygnału, że chińskie kierownictwo złagodzi kurs wobec pokojowo protestującej młodzieży.

Tak sformułowanego listu Bush naturalnie nie mógł ogłosić publicznie. Jego ton był nieomal przepraszający, treść natomiast niezgodna z oficjalną polityką administracji. Uznał jednak, że Pekin jest zbyt ważnym partnerem, by Ameryka mogła go całkowicie izolować. Chiny odbudowywały się po zapaści poprzednich stuleci, a ich znaczenie polityczne i gospodarcze rosło z każdym rokiem. Amerykańskie firmy przenosiły tam produkcję, a chińskie towary coraz częściej trafiały na półki amerykańskich sklepów. Chiny nie były jeszcze gigantem gospodarczym, ale ich wielki, niezagospodarowany rynek przyciągał wzrok inwestorów. Amerykanie postrzegali rozwój Chin jako okazję, którą należało wykorzystać – nawet jeśli sami Chińczycy wzbraniali się przed otwieraniem swojego rynku na oścież i stawiali szereg ograniczeń partnerom zewnętrznym.

Dlatego kiedy Deng kordialnie odpowiedział na list Busha, z potajemną wizytą do Pekinu polecił doradca Busha ds. bezpieczeństwa narodowego, Brent Scowcroft. Jego spotkania z chińskim kierownictwem nie przyczyniły się do zniesienia sankcji ani odmrożenia oficjalnych relacji, ale stanowiły potwierdzenie, że amerykańska administracja zamierza rozmawiać o spornych i trudnych kwestiach z najważniejszymi partnerami, a nie tylko stosować taktykę izolacji.

Mimo wszystko sytuacja była dla ekipy Busha wysoce niekomfortowa. W istocie stanowiła klasyczne napięcie między dwiema sprzecznymi racjami – osobistą moralnością a racją stanu – z którym

mierzy się każda amerykańska administracja. W jakim zakresie utrzymywać relacje z państwami autorytarnymi, co przynosi Ameryce pewne korzyści, ale postępowanie tych rządów jest nieakceptowalne dla liberalnej opinii publicznej? Gdzie leży granica? Na co nie można się zgodzić, a z czym trzeba się pogodzić? Cyrus Vance, sekretarz stanu w administracji Cartera i człowiek, który wielokrotnie występował w obronie praw człowieka w Związku Radzieckim, rozstrzygał ten dylemat w następujący sposób:

W kwestiach związanych z prawami człowieka preferowałem cichą dyplomację, zachowując presję publiczną na te okazje, które wymagały silnego i szczerego publicznego oświadczenia (...). Chciałem jasno określić kształt i istotę naszej polityki w zakresie praw człowieka oraz fakt, że była ona uniwersalna w zastosowaniu, a jednocześnie wystarczająco elastyczna, aby można ją było dostosować do indywidualnych sytuacji<sup>3</sup>.

Wobec najpotężniejszych państw autorytarnych Bush przyjął tę samą optykę, co Vance. Robił tak z dwóch powodów. Po pierwsze, rozpoznawał, że całkowite zerwanie kontaktów ani nie przysłużyłoby się sprawie wolności w Chinach, ani stabilności relacji amerykańsko-chińskich. Po drugie, był przekonany, że wolność, która zaczynała już docierać do bloku radzieckiego, prędzej czy później w jakiejś formie zawita również do Chin.

Dla tego rodzaju zachowawczej polityki nie było jednak zbyt wiele zrozumienia w krajach, które pragnęły jak najszybciej wyrwać się z bloku radzieckiego i obrać kierunek na Zachód.

Jednym z takich krajów była Polska, nie do końca usatysfakcjonowana wizytą Busha w lipcu 1989 roku. Rzeczą działa się już po zakończeniu obrad okrągłego stołu i po wyborach 4 czerwca. Opozycja szykowała się do przejęcia władzy, trwały targi, kto zo-

<sup>3</sup> Cyrus Vance, *Hard choices: Critical years in America's foreign policy*, Simon and Schuster, Nowy Jork 1983, s. 46.



stanie premierem. W słynnym przemówieniu przed bramą Stoczni Gdańskiej Bush werbalnie wsparł wolnościowe aspiracje Polaków, ale w kwestii finansowej, nie mniej istotnej z punktu widzenia zubożałego państwa, pozostawił niedosyt. Zamiast 10 miliardów dolarów pomocy finansowej, na które liczyli Polacy, obiecał tylko niecałe 500 milionów. W samej administracji nie było zgody, jak wiele pieniędzy przeznaczyć na odbudowę polskiej gospodarki. Wiadomo było jedynie, że prezydent nie chce „kolejnego planu Marshalla”<sup>4</sup>. W warstwie symbolicznej wizyta Busha była ważnym wskazaniem, że Stany Zjednoczone popierają zachodnie ambicje Polski, lecz niechęć – przynajmniej początkowa – do większego zaangażowania finansowego wpisywała się w ostrożną politykę wobec zmian w bloku radzieckim.

Dalece większą ostrożnością Amerykanie wykazywali się wobec Ukrainy. Jej niepodległościowe aspiracje Bush całkowicie świadomie tonował w Kijowie na początku sierpnia 1991 roku, a więc mniej więcej trzy tygodnie przed ogłoszeniem przez ukraińską Radę Najwyższą deklaracji niepodległości od ZSRR. Bush tłumaczył Ukraińcom, że Amerykanie będą wspierać tych, którzy pragną budować państwo demokratyczne, ale już nie „tych, którzy dążą do niepodległości, by zastąpić narzuconą tyranię lokalnym despotyzmem”. Ameryka nie będzie pomagać tym – kontynuował – którzy uciekają się do „samobójczego nacjonalizmu opartego na nienawiści etnicznej”.

Przemówienie spotkało się z natychmiastową krytyką nie tylko w regionie, ale i w samym Waszyngtonie. Przeciwnicy zarzucali prezydentowi, że nie chce jednoznacznie poprzeć ukraińskich

<sup>4</sup> Na domiar złego szef personelu Białego Domu, John Sununu, wywołał drobny skandal, kiedy uzasadniał tę oszczędność tym, że w sprawie zagranicznej pomocy i kredytów Polacy są „jak dzieci w sklepie ze słodyczami” i „nie wiedzą, jaki kierunek obrać, a przede wszystkim nie mają dyscypliny, by podjąć właściwe kroki”. Sununu później przeproszał, ale zarzekał się, że niewłaściwy był jedynie dobór słów, a nie ich treść. Zob. więcej: Jeffrey Engel, *When the World Seemed New...*, dz. cyt., s. 220–221.

aspiracji niepodległościowych. Niektórzy, jak słynny konserwatywny publicysta William Safire, uważali to wprost za tchórzostwo<sup>5</sup>.

Motywacje Busha były jednak dużo bardziej skomplikowane. Nade wszystko cenił wolność, ale nie utożsamiał jej z niepodległością. Nie każdy naród miał tyle szczęścia, co amerykańscy koloniści, którzy pod koniec XVIII wieku wywalczyli sobie niepodległość od Korony Brytyjskiej. Nie każdemu narodowi w takim samym stopniu sprzyjały warunki geograficzne i sytuacja polityczna. Nie wszędzie wolność mogła spełniać się z równie wielkim rozmachem, jak w Ameryce. Bush nie był fatalistą, ale uważał, że narody pozostające w cieniu wielkiego sąsiada muszą rozpoznać swoje ograniczenia i nie powinny przyspieszać zmian, które powinny dokonywać się ewolucyjnie.

Amerykański prezydent obawiał się ponadto, że jakiegokolwiek przyspieszenie mogłoby skończyć się fatalnie dla samych Ukraińców. Wschodnia część Ukrainy (Donbas) już na początku lat 90. przejawiała tendencje separatystyczne, a jej przyszłość przez długi czas pozostawała niepewna<sup>6</sup>. Ukraina nie była organizmem jednorodnym i homogenicznym; ścierały się w niej rozmaite interesy: wschód kraju miał inne potrzeby i ambicje niż zachód, oligarchowie układali się lub ścierali z władzami centralnymi i regionalnymi, a społeczeństwo nie było jednorodne pod względem narodowościowym i językowym. Bush miał świadomość tych napięć. Wiedział też, że z jednej strony Ukraina nadal formalnie jest częścią Związku Radzieckiego, a z drugiej – że w części ukraińskiego społeczeństwa niesłuchanie silne są tendencje nacjonalistyczne i chęć uzyskania niezależności od imperialnego centrum. Wszystko razem tworzyło konstrukcję bardzo niepewną i potencjalnie wybuchową, toteż Bush nie na darmo wystrzegał się jednoznacznych

<sup>5</sup> William Safire, *After the Fall*, „The New York Times”, 29 sierpnia 1991.

<sup>6</sup> Dobrą pracą na ten temat jest książka: Denys Kazanski, Maryna Worotyncewa, *Jak Ukraina traciła Donbas*, tłum. Maciej Piotrowski, Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2024.

deklaracji poparcia i absolutnie nieprzypadkowo akurat na Ukrainie – a nie w Polsce, w Czechach lub na Węgrzech – tak wyraźnie przestrzegał przed pułapką nacjonalizmu.

Amerykanie dostrzegali też, że upadek muru berlińskiego i polska transformacja dokonały się pokojowo, ale nie wszędzie w bloku wschodnim zmiany zachodziły równie bezboleśnie. Rumuński dyktator Nicolae Ceausescu nie zamierzał pokojowo oddać władzy, a zanim został rozstrzelany w Boże Narodzenie 1989 roku, na ulicach Bukaresztu zginęły setki osób. Niedługo później, na początku 1990 roku, na Litwie w starciach między ludźmi domagającymi się niepodległości i siłami radzieckimi zginęło 14 osób, a 140 zostało rannych. W następnym roku krwawe żniwo zbierała już wojna w Jugosławii, gdzie areną konfrontacji między katolikami, prawosławnymi i muzułmanami stała się Bośnia.

Bush nieustannie wracał też pamięcią do radzieckich interwencji na Węgrzech i w Czechosłowacji w 1956 i 1968 roku, kiedy Amerykanie deklarowali wsparcie dla rewolucjonistów, ale nie byli w stanie nic zrobić, żeby realnie im pomóc. Sądził, że przez cały okres przemian ryzyko wybuchu niekontrolowanej przemocy i nacjonalistycznej reakcji było relatywnie wysokie, toteż swoją powściągliwość i pozorny dystans wobec prozachodnich przemian w bloku radzieckim traktował jako długofalową inwestycję w pokojową i bezkrwawą transformację.

\* \* \*

ZACHOWAWCZA POSTAWA BYŁA ZROZUMIAŁA, jeśli wziąć pod uwagę ówczesne uwarunkowania geopolityczne i delikatność materii, z jaką mierzyli się Amerykanie. Brała się z głębokiego sceptycyzmu Busha co do możliwości szybkich, rewolucyjnych zmian, a przede wszystkim z jego doświadczenia, które podpowiadało, że należy działać tak, by Europa po latach ponownie nie pograżała się w odmętach nienawiści etnicznej i wojny. Dlatego – chociaż ZSRR stopniowo godził się z przemianami w Polsce, w Czechosłowacji

i na Węgrzech, a po długich negocjacjach w 1990 roku dał zielone światło dla zjednoczenia Niemiec i wycofywał swoje wojska z Europy Wschodniej – Amerykanie nie byli do końca przekonani, czy Gorbaczow dotrzyma danego słowa i rzeczywiście pozwoli na domknięcie pokojowych przemian wewnątrz bloku radzieckiego.

Paradoks polegał na tym, że to właśnie Gorbaczow kilka lat wcześniej zapoczątkował *pierestrojkę*, rewolucję, która ostatecznie przypieczętowała rozpad radzieckiego imperium. Związek Radziecki pod jego rządami liberalizował gospodarkę, łagodził cenzurę, a nawet oficjalnie przyznał się do zbrodni z okresu stalinizmu. Gorbaczow wycofywał też wojska z Europy i z Afganistanu, który Związek Radziecki najechał pod koniec lat 70. Zmiany były niesłychanie szybkie i głębokie. Nawet najbardziej zapamiętali amerykańscy antykomuniści coraz wyraźniej dostrzegali ewolucję największego wroga. Ronald Reagan wyciągnął rękę do Gorbaczowa i złagodził retorykę wobec państwa, które wcześniej nazywał „imperium zła”. W 1986 roku spotkał się z radzieckim przywódcą w Rejkiawiku, gdzie o mało nie zdecydował o całkowitym rozbrojeniu atomowym, a przede wszystkim złożył swój podpis pod traktatem INF<sup>1</sup> o likwidacji pocisków krótkiego i średniego zasięgu. Reagan, który – co charakterystyczne – ostro krytykował system radziecki, ale nie samych przywódców ZSRR, autentycznie wierzył, że Gorbaczow wprowadził do polityki nową jakość, że naprawdę chce zmienić oblicze swojego państwa i że pragnie oprzeć stosunki z Ameryką na bardziej pokojowych fundamentach<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Traktat INF (Intermediate-Range Nuclear Forces Treaty) – Traktat o całkowitej likwidacji pocisków krótkiego i średniego zasięgu zawarty 8 grudnia 1987 roku.

<sup>2</sup> Więcej na temat podejścia Reagana do Związku Radzieckiego i jego ewolucji w tej materii, a także na temat polityki oraz intencji Gorbaczowa w najnowszej biografii Ronalda Reagana pisze Max Boot, były neokonserwatysta, a obecnie publicysta „Washington Post”. Zob.: Max Boot, *Reagan: His Life and Legend*, Liveright, Nowy Jork 2024. Zob. również: Jackson Lears, *Honey, I Forgot to Duck*, „London Review of Books”, 23 stycznia 2025; Max Boot, *Reagan Didn't Win the Cold War: How a Myth About the Collapse of the Soviet Union Leads Republicans Astray on China*, „Foreign Affairs”, 6 września 2024.

## Obraz amerykańskich zmaganiań ze światem od końca zimnej wojny do drugiej kadencji Donalda Trumpa

Jak to się stało, że jeszcze na początku XXI wieku Ameryka była niekwestionowanym globalnym hegemonem, a dziś jej wpływy wyraźnie zmalały i inne mocarstwa z coraz większą pewnością siebie kontestują jej pozycję? Dlaczego jeszcze do niedawna była orędowniczką globalizacji i liberalizmu, a teraz zwraca się ku nacjonalizmowi i protekcjonizmowi? Dlaczego Donald Trump stał się najważniejszą postacią w amerykańskiej polityce i co sprawiło, że duża część społeczeństwa uwierzyła, że tylko on może przywrócić Ameryce wielkość? Odpowiedzi na te pytania kryją się w historii amerykańskich zmaganiań ze światem po zakończeniu zimnej wojny. To, czym jest dziś Ameryka, jak odnosi się do świata i jak świat odnosi się do niej, stanowi przede wszystkim logiczną konsekwencję wyborów, które kolejne administracje – od George'a H.W. Busha aż do Joe Bidena – podejmowały w ostatnich dekadach.

*Czemu jedynowładztwo przerosło Amerykanów, a hegemon stracił panowanie – nad światem i sobą? – zastanawia się autor. Powrót Donalda Trumpa do władzy wprowadził USA i cały świat w kołowrotek. Łukasz Gadzała przedzie swój wywód i wyciąga wnioski. Nieco to ryzykowne, bo sytuacja zmienia się jak w kalejdoskopie. Chwała mu za to, że wręcza nam zaproszenie do istotnych rozważań: Co dalej z USA i światowym ładem, a więc z nami wszystkimi? I co wynika z działań Ameryki nacjonalistycznej, która zastąpiła liberalną?*

**prof. Bogdan Góralczyk**

autor książek z serii „Chiński Tryptyk” oraz *Ojczulkowie. Filary czy przekleństwo Węgrów?*, stały komentator spraw międzynarodowych

Patroni:

**PODRÓŻ  
BEZ PASZPORTU**  
MATEUSZ GROSZCZAK

INSTITUT  
NOWEJ  
EUROPY

PNAD  
HORYZONT  
GABRIELA NACHTKAMP

**UKŁAD SIŁ**

**PRZEGLĄD  
POLITYCZNY**

Książka dostępna także jako e-book.

ISBN 978-83-8175-711-9



9 788381 757119

Cena 54,90 zł

P20253022